

O antropologii etnicznej (na podstawie „Ludów“ Krzywickiego*).

Podania dziejowe o starożytności rodu ludzkiego nie sięgają po za liczbę 200—350 pokoleń, licząc 4—5 pokoleń na stulecie. Dopiero rozwój badań antropologicznych i geologicznych przekonał świat naukowy o znacznie odleglejszej starożytności człowieka na ziemi; znajdujemy bowiem naszych potoplastów stanowczo już w czwartorzędowej epoce, przypuszczalnie zaś w trzeciorzędowej. Darwińści idą dalej, bo przypuszczają znacznie jeszcze odleglejsze istnienie t. zw. »anthropopitescusa« — przejście przyrodnicze od zwierząt niższorzędnych do człowieka. W szeregu nauk i umiejętności — antropologia, jak samo jej nazwisko wskazuje, ma na oku jedynie istotę ludzką w tem znaczeniu, że przez odpowiednic pomiary czaszek, badanie kształtów ciała i t. p.—dąży do poznania, czy, ile i jakie gatunki — względnie rasy, istnieją w całej ludzkości; zdążając zaś do tego celu, zaczyna swe studia od najodleglejszych protoplastów rodu ludzkiego, a kończy — chociażby na nas wszystkich, którzy obecnie żyjemy i działamy, Wiek XVIII. zaczął się zajmować antropologią, wiek nasz wliczył ją do rzędu poważnych gałęzi umiejętności, osobiwie od chwili, kiedy wojna domowa w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej zwróciła się z praktycznemi zagadnieniami do teoryi antropologicznych, mianowicie, czy i o ile murzyn, dotychczas niewolnik, może być na równi z białym plantatorem postawiony. Od tego czasu — wstępuje antropologia do rzędu tych umiejętności, które mają dla ludzi wartość nie tylko teoretyczną lecz także praktyczną i chociaż zarazem bywa na rozmaite strony — iż się tak wyrazimy — n a c i ą g a n ą przez liczne partie społeczno-polityczne, przecież wywalcza sobie powoli pewną podstawę obiektywną, mianowicie od czasu, kiedy Broc wykrył, po długiem i mozolnem błędzeniu po manowcach, — sposoby umiejętnych pomiarów czaszkowych. Sposobów tych mamy dzisiaj 5 i pozwalają one antropologom badać nie tylko t. zw. rasy pierwotne, ale nawet badać nawarstwowania rasowe wśród społeczeństw mniej lub więcej mieszanych. Obok czaszek — nie mała, chociaż nawet metodologicznie nieustalona jeszcze — normę badań antropologicznych stanowią tego rodzaju objawy jak: kolor oczu, włosów, pewne znaki naskórne i t. p. Cały ten materiał faktyczny, stanowiący podstawę

*) „L u d y“. Zarys antropologii etnicznej przez L. Krzywickiego. Warszawa 1893.

studyów antropologicznych, jest mimo metody Broca — jeszcze tak dalece powikłany i szczupły, iż zupełną musimy przyznać słusność słowom p. Krzywickiego, że antropologia dzisiejsza znajduje się dopiero w stadium wykończania swych postulatów metodologicznych.

Nie małą pomocą dla antropologów jest lingwistyka porównawcza, która do dziś dnia zastępuje częstokroć brak dokładnych pomiarów czaszkowych i innych faktycznych danych antropologicznych, z którychby nauka mogła jakieś hipotezy, przynajmniej o istocie i składzie wielu barbarzyńskich i dzikich ludów — wyprowadzić. Wiemy np., że społeczeństwa na pewnym specjalnym stopniu rozwoju pozostające, używają języków mało rozwiniętych tj. jednosyllabowych; ilekrotnie więc mamy wiadomość, że wśród cywilizowanego już ludu n. p. Indusów, znajdują się ludzie, mówiący za pomocą pojedynczych zgłosek, to możemy wnioskować, że ludność Indyj azyatyckich będzie należeć do antropologicznie niejednorodnych, jakkolwiekbyśmy nawet pozytywnych danych o tym fakcie z dziedziny pomiaru czaszek i t. p. nie posiadali. Naturalnie lingwistyka porównawcza nie może nigdy zupełnie zastąpić badań antropologicznych, może im tylko, tak jak obecnie — iść w pomoc. Jeżeli n. p. dzisiaj możemy stanowczo twierdzić, że Żydzi, mimo długiego fanatycznego odosobnienia, mają w sobie wiele bardzo krwi niesemickiej, to na to porównawcza lingwistyka nie daje nam potrzebnych danych — tylko antropologia. Np. w Indiach przedgangesowych mamy Żydów cery czarnej, w Anglii posiadają przeważnie czysto jasne włosy i niebieskie oczy, w zachodnich guberniach Rosji szeroką twarz — słowiańska. Według ankiety szkolnej niemieckiej, typy czysto blondynowe (tj. jasne włosy, niebieskie oczy) stanowią 10·32% u Żydów badeńskich, 10·38% u bawarskich, 11·23% u pruskich, 11·77% u hesseńskich a 13·53% u brunświckich; wszystko to jak widzimy nader ciekawe i ważne fakty, stwierdzone przez samą tylko antropologię, bez pomocy porównawczej lingwistyki. P. Krzywicki wyznacza w pracy swej wyraźną linię graniczną między temi dwiema gałęziami wiedzy, przez co stawia czytelnikowi jasno przed oczy usługi, jakie antropologia sama przez się oddaje ogólnemu rozwojowi umiejętności o człowieku. Zakreśla także autor granice umiejętne między antropologią a socyologią, co należy uważać za oryginalną część całej rozprawy o »ludach«, dlatego wypada nam sprawę tę szerzej omówić.

II.

Socyologia, zajmująca się badaniem — czy i jakie istnieją stałe prawa rozwojowe społeczeństw ludzkich,¹ należy

podobnie jak antropologia — do umiejętności nowych i jakkolwiek posiada wielu — wprost genialnych pracowników, przecież nie doszła jeszcze do tego, ażeby ustalić ściśle zakres swych badań i określić obiektywnie metodę. Zaznaczamy to tutaj mimochodem, bo zresztą nie mamy na ceiu wyprowadzać na razie własnych wniosków w tym kierunku, tyle na podstawie tego, cośmy powiedzieli — jest widocznem, że oznaczenie stosunku między nauką antropologii, wykończającą dopiero swe metodologiczne postępowania i — socyologią, umiejętnością nie mniej nową, jest rzeczą tak trudną, że sama próba tego rodzaju w dziele p. Krzywickiego, już na uznanie zasługuje. Od pierwszych przeblysków podobnych do dzisiejszej socyologii, owitych długi czas nader starannie w sukienkę teozoficzną, jak n. p. w znanem dziele Św. Augustyna »de civitate Dei«, stawiano z różnych stron liczne szeregi hipotez o prawach rozwoju społeczeństw ludzkich, a kiedy ogólny wzrost nauk i umiejętności umożliwił wreszcie hipotezy te oprzeć na więcej obiektywnych podstawach, okazało się, że najznakomitsi nawet socyologowie dalecy są jeszcze od zrzucenia z siebie więzów wprost klasowych, społecznych. August Comte zidentyfikował socyologię z historią, Spencer traktuje ją odrębnie zupełnie, posługując się tylko faktami dziejowymi, Gumpłowicz wychodzi z znanej teorii najazdów, wreszcie cały szereg t. zw. »materiałistów w historii« idzie śladem F. Engelsa, który, opierając się na bardzo zresztą obiektywnych badaniach Morgana o »społeczeństwach pierwotnych«, wyraził zasadę rozwojową, że społeczeństwa ludzkie rozwijają się w miarę wzrostu ilości i jakości środków pożywienia, -- i w miarę wzrostu granic ludzkiej produktywności. P. Krzywicki nie od dziś jest znany jako »naukowy socyalista«, tj. zwolennik nie tylko ekonomicznych poglądów Marksa i Marksistów, ale także — zwolennik »materiałistycznego pojmowania dziejów« — śladem Engelsa, Kauckiego, Lafargue'a i innych. Przyjmując w myśl swych zapatrywań w omówionem przez nas dziele, że rozwój społeczeństw jest podstawowo zależny od rozwoju produkcji ekonomiczno-społecznej, zadaje sobie autor pytanie, jakim sposobem te jednolite normy rozwojowe mogły prędzej i lepiej wzrosć wśród społeczeństw cywilizowanych i dlaczego z drugiej strony ta jednolita w ogólnych zarysach budowa rozwojowa, pozostawiała i do dziś dnia pozostawia za sobą szeregi barbarzyńskich, dzikich nawet — społeczeństw, dlaczego wogóle różniczkuje się. Pytanie to, jak widzimy, pierwszorzędnej wartości dla socyologów rozstrzyga p. K. temi słowy, że rozwój społeczeństw rzeczywiście zależy podstawowo od rozwoju produkcji, że prawa te roz-

wojowe powtarzają się zawsze i wszędzie z względną jednolitością, że jednak szybkość i sposób ich działania na zawsze są od tych czynników przyrodniczych, które podpadają obecnie pod skalpel antropologów. »Kunst n. p. garncarski, pisze autor, lubo powstał sam oddzielnie u licznych gromad ludzkich, ukazał się wszędzie z oblepiania gliną wyrobów koszykarskich i tykw naturalnych. Słowem, mimo tej wielorakości koryt rozwoju, ewolucja techniczno-kulturna postępowała według tego samego wzoru. Czy zatrzymamy się nad źródłami powstania wierzeń religijnych, lub dziejami rodziny, własności, rządu, wszędzie u różnych i niezależnie rozwijających się grup rodu ludzkiego, spostrzegamy tę samą kolejność w rozwoju... Z tego to powodu wielu antropologów wypowiada zdanie, że chociaż ludzkość rozwijała się w niezależnych grupach i przedstawia obecnie rozmaite stany kulturno-społeczne, nie są to jednak owoce różnych, pod względem przebiegu, ewolucji kulturno-społecznych, lecz raczej przedstawiają jakby zakrzepnięcie tego samego procesu w różnych fazach. Niektórzy wyrażają ten pogląd innymi słowami, mianowicie, że społeczeństwa ludów pierwotnych przedstawiają w terażniejszości przeszłość narodów cywilizowanych. Całe szeregi zmarłych pokoleń, mówi Letourneau, wychodzą poniekąd z grobu. U nas — dodajemy — użył prof. Wojciechowski w znanej swej »Chrobacy« t. zw. metody wstecznej, za pomocą której z późniejszych objawów rozwojowych u ludu, wyprowadza nader ciekawe wnioski o społecznym ustroju Słowian pierwotnych.

Krótko powiedziawszy — słowami p. Krz. — technika ewolucji społecznej zostaje zawsze taką samą u wszystkich społeczeństw, bez względu na ich własności antropologiczne, na ich t. zw. »duszę rasową«. »Dusza rasowa« — wpływ własności antropologicznych, już to powstałych bezpośrednio pod wpływem klimatu, terenu itd. — wogóle przyrody, już to pod wpływem płciowych krzyżowań, nie wywiera — zdaniem autora, na technikę społecznej ewolucji żadnego wpływu, natomiast od »duszy« tej zależy szybkość wzmiankowanej ewolucji. Społeczeństwo jakiegokolwiek, krocąc n. p. po drodze, po jakiej zapoznawał się człowiek z własnościami ognia i otrzymaniem go, jest niezależne od wszelkiego rodzaju czynników antropologicznych. Czy istota ludzka była namiętą lub powolną, ruchliwą lub bierną, jasnością lub ciemną, krótkogłową lub długogłową, zawsze sposób zapoznania się z ogniem i porządek ulepszenia techniki tego wynalazku musiały być jednakie, dzięki jednokowemu oddziaływaniu warunków zewnętrznych.

Człowiek odgrywał w całej tej sprawie rolę wrażliwego odbiorcy wskazówek zewnętrznych, pod których wpływem zapoznawał się z rozpatrywanym przez nas objawem przyrody. W tym wypadku względy antropologiczne, a zatem rasowość, uwidoczniały się jedynie w mniejszem lub większem uzdolnieniu pewnej grupy do zrozumienia lub uchwycenia owych przedmiotowych przebiegów i wskazówek i powodowały prędze lub powolniejsze wcielenie ich w życie, a więc oddziaływały tylko na chyżość odpowiedniego postępu.

Może istniały gromady ludzkie, które nie doszły do umiejętności zużytkowania ognia i dzięki małej swej wrażliwości umysłowej i umiejętności korzystania ze wskazówek, znikły zwolna z powierzchni ziemi; inne znowu, posiadając potrzebne zdolności umysłowe, były zamała przedsiębiorcze i zanadto bojaźliwe, aby zapaść się w drogę utrwalenia sztucznego — pożarów naturalnych i t. p... Natura n. p. negrytów lub buszmenów wykazuje, jak pewne właściwości antropologiczne duchowe stoją na zawadzie ukazaniu się wyższych form techniki i, co za tem idzie, bardziej złożonych stosunków społecznych. Są to dzicy myśliwcy, emocjonalnie nieudolni do osiadłego, a raczej systematycznego trybu życia. Raczej wymrą, niżeli przyswoją sobie osiadłą kulturę, do której nie czują pociągu. Te i wiele innych tego rodzaju przykładów, nagromadzonych w »Ludach« p. Krz., doprowadzają autora do ogólnego wniosku, że »czynniki antropologiczne« nie zdolne do wyjaśnienia treści ewolucji społecznej, tłumaczą jednak doskonale, dlaczego rozwój szedł prędzej u jednych grup, wolniej u innych, lub niekiedy zupełnie ustawał. Właściwości antropologiczne duchowe wywierają jeszcze innego rodzaju wpływ. Wrażliwość estetyczna polinezejszczyka jest tak wielką, że okrywa on łodzie i domy rzeźbą, w przegrodce nosowej umieszcza pachnące kwiaty, ciało namaszcza wonnościami. Napróżno szukalibyśmy czegoś podobnego u malajów lub kałmuków. Chińczycy odznaczają się niezmiernem ubóstwem wyobraźni, wąskim utylitaryzmem i brakiem pierwiastków filozoficznych... Źródła tych różnic należy przedewszystkiem poszukać w naturze antropologiczno-rasowej. Ona to nadaje w znacznym stopniu piętno duchowe ewolucji społecznej, czyni jedne kultury względnie wojowniczymi, przedsiębiorczymi lub artystycznymi, inne pokojowymi, wazko utylitarnymi, tchórzliwymi. Wszystkie te wszakże grupy, tak różne pod względem psychicznym, znalazły się w warunkach czerwonoskórców amerykańskich, zmuszonych do porzucenia łuku a użycia broni palnej, odbyłyby tę samą

ewolucyę, w podziale łupów z łowów. Słowem właściwości antropologiczne, wpływając na prędkość ewolucyi społecznej, jej większe bogactwo artystyczno-duchowe i dziejowo-awanturnicze, tłumacząc, czemu pewne grupy odegrały tę lub inną rolę dziejową, lub d'aczego przedstawiciele pewnej rasy spełniają te lub inne funkcye w danem społeczeństwie, bynajmniej jeszcze nie wyznaczają treści samych instytucyi społecznych, ani też stanowią o ich następcości. Czynniki antropologiczne dostarczają tylko wyjaśnienia, czemu n. p. kultura murzyńska jest tak ubogą w objawy artystyczne i awanturnicze, polinezyjska zaś tak uposażona, lecz ustrój obu tych grup pozostał i rozwinął się pod wpływem innych bodźców. Bodźce te wskazują nam socyologowie; dla p. Krz. są one, — jak już wspomnieliśmy pierwej, zależne od rozwoju sposobów i obszarów produkcji ekonomicznej.

Badanie rozwoju techniczno-społecznego wchodzi ściśle w zakres socyologii, zaś chyżość i charakter takowego rozwoju zależy od czynników antropologicznych; oto jasna i wyraźna linia demarkacyjna, jaką p. Krzywicki stawia między temi obiema gałęziami umiejętności. Przyznając czynnikom antropologicznym, względnie rasowym lub narodowym, decydujący wpływ na psychiczny charakter i szybkość rozwoju społeczno-kulturnego, określa p. Krz. tem samem znaczenie umiejętne względnego kosmopolityzmu »naukowych socyalistów«; z drugiej jednak strony broniąc zasady, że czynniki antropologiczne nie mają wpływu na technikę i następcość społecznego rozwoju, nie może nasz autor bronić antagonizmów rasowych, względnie narodowych, dlatego też dedykuje dzieło swe — w dość oryginalny sposób, ludom mało rozwiniętym w przekonaniu, że i one z biegiem czasu dojdą do cywilizowanych form rozwojowych, lub też dojsć by mogły, gdyby naturalnego ich postępu społecznego nie przerywał w brutalny często sposób najazd immigracyjny wysoko rozwiniętych ludów białych. Wyszlibyśmy daleko po za ramy naszego sprawozdania, gdybyśmy chcieli uzasadniać ostatni pogląd autora, sądzymy jednak, że tutaj właśnie następuje się szerokie pole dla naukowej dyskusyi.

III.

Właściwe »szkice antropologiczne«, zajmują drugą część »Ludów« p. Krzywickiego, w której to części przechodzi autor kolejno ludy osiadłe na całej powierzchni ziemi, rozumie się tylko najważniejsze i najbardziej typowe, badając je pod względem tak antropologicznym jak i etnologicznym. Oryginalności w tak wielkim

zakresie studyów nie można od autora wymagać, nie dziw też, że ta część »szkiców« jest przeważnie kompilacyjną i sprawozdawczą. Pierwotnych, czystych ras antropologicznych dzisiaj nie znajdujemy, z powodu coraz częstszych i liczniejszych krzyżowań płciowych, które to krzyżowania stanowią pierwszorzędną antropologiczny czynnik w ukształtowaniu się i dalszym rozwoju ras obecnie istniejących, zaczawszy od ludów dzikich a skończywszy na najbardziej cywilizowanych. Spory, czy wszystkie rasy antropologiczne wyszły od razu z kilku typów, czy też z jednego, mało dzisiaj zajmują antropologów od czasu ukazania się teorii przeródtwa; natomiast już wojna domowa amerykańska wyłoniła ważną kwestyę, czy i o ile krzyżowania rasowe są korzystne, lub niekorzystne. Nauka—kwestyi tej nie rozstrzygnęła jeszcze w zadowalniający sposób, tyle tylko nie ulega wątpliwości, że krzyżowania istnieją i istnieć z konieczności muszą, że więc, zdaje się, nie można ich już a priori pod kategorię klęsk rodu ludzkiego podporządkować. Dzisiaj już, twierdzi Topinard, »rasa czysta jest tylko pojęciem abstrakcyjnym i wśród ludzkości nie istnieje«.

Przegląd ras antropologicznych rozpoczyna autor od ludów dzikich i barbarzyńskich Australii i Polynezyi. Z ludów tych — typy australski i negrycki są dzisiaj niemal wytepione, pozostali jedynie przedstawiciele papuańskiego, najbardziej posunięci w kulturze i najzdolniejsi umysłowo. Dzięki temu, oraz niegościnnemu dla białych klimatowi, oparli się oni najbardziej najazdowi europejskiemu. Swoją drogą, na zasadzie pozostałych przy życiu szczątków ludów, możemy z całą pewnością wyrzec, że powyższe typy nigdzie nie stanowiły społeczeństw, złożonych z przedstawicieli tylko jednego typu. Pomieszały się one (tj. typy), bądź z sobą, bądź z innymi, nie czarnymi rasami, w stopniu najrozmaitszym, poniekąd zaś, jak australski, są może wprost wynikiem skrzyżowania. Papuański typ przeważa w Melanezyi, australski prawie nie przekracza ładu N. Holandyi, natomiast negrycki wykazuje ciążenie w kierunku południowo-wschodniej Azji. Ludy, w których przeważa negrycki typ, istnieją w postaci oaz etnicznych na półwyspie Malace i na wyspach sundajskich. W wielu razach, n. p. w Chinach, Mikronezyi i Japonii zostali oni wchłonięci przez europejskich przybyszów, gdziekolwiek przyjęli język obcych kolonistów, tu i ówdzie doszli do uprawy roli, przeważnie jednak należą Negrycy do ludów znajdujących się w stanie dzikim — jako myśliwcy, lub jako barbarzyńscy nomadzi. Najczystszy typ negrycki są Minkopie z wysp andamańskich. Czarna ludność tego archipelagu wynosi blisko 15.000

głów i rozpada się na 9 plemion, pomiędzy którymi różnice są tak znaczne, że »mieszkaniec południowego Andamanu tyle rozumie swego współrasowca z północnej wyspy, co chłop angielski — rosyjskiego«. Ustrój ich społeczny jest bardzo mało znany; wiemy, że naczelnicy nie mają żadnej władzy, oprócz urządzania uroczystości i zebrań. Każda płeć ma własnego wodza ze swego łona — małżeństwo parzyste łatwo rozerwalne i, rozumie się, archaiczny komunizm.

Australczyk t. j. mieszkaniec N. Holandyi pochodzi według Topinarda ze skrzyżowania kilku odmiennych typów, z których ważniejszymi są: jeden niskorosły, czarny, wełnisto-włosy, długogłowy, drugi wysoki, cery brunatno-miedzianej, długogłowy, który już to zlał się z pierwszym typem, już to wyrugował go z zajmowanych terytoriów. Czyste typy — przeważają wśród kobiet. Silnie skrzyżowane te ludy, dzielą się na liczne — zupełnie odrębne plemiona, a samych języków australskich naliczono około 500. Stan społeczno-kulturowy niższy u nich, niż u Negrytów, do czego bez kwestyi głównie przyczyniła się jałowość gleby i brak zwierząt domowych. Są to myśliwcy, walczący ciągle z przyrodą i sami z sobą o niezbędniejsze środki nędznego bytu, dlatego wyrobiła się u nich z jednej strony nader ścisła komunistyczna organizacja społeczna, z drugiej strony takie objawy, jak dzieciobójstwo, ludożerstwo, upośledzenie starców niedołęжных; u plemienia Kurnajów wyklęto prawie nawet małżeństwo, aby nie pomnażać ludzi tak, że formą małżeńską jest tam ulegalizowany zwyczajowo gwałt.

Ludy typu papuańskiego w N. Gwinei i Mikronezyi dochowały się gdziegdzie w czystej postaci rasowej, przeważnie jednak widzimy i u Papuańczyków typy skrzyżowane, przy czem krótkogłowiec przeważa w kierunku ku N. Zelandyi, zaś długogłowiec w kierunku ku Azyi. W szeregu nawarstwowań antropologicznych widać u nich wielką mieszaninę typów, nie rzadkie są ślady skrzyżowań murzyńskich i aryjskich, ba nawet semickich. Mimo, że stoją oni najwyżej wśród ludów australsko-polynezyjskich, przecież przeważnie nie wyszli ze stanu dzikości i barbarzyństwa. Najwyższego uspołecznienia dosięgli Fidżycy — w tem znaczeniu, że po nad plemionami w chwili najazdu europejskiego poczęło powstawać nasze ogniwo społeczne: narodowość wraz z władzą, stojącą po nad ludem. Tworzyło się ono pod wpływem podziału pracy i wymiany międzyplemiennej.

Ciekawym krajem dla antropologa i socjologa są Indye przedgangesowe, zamieszkałe przez 250,000.000 ludzi (tj. około $\frac{1}{6}$ całego globu ziemskiego); lecz ludność ta rozmieściła się bardzo niejednolicie. Wyjątkowej gęstości dochodzi w dolinie Gangesu, natomiast gdzieindziej zaludnienie spada do 10 głów na klm. □. Wahania te idą w parze z kulturą umysłową i techniką — od dzikości Dżuangów, nieznających garncarstwa i tkactwa, do osiadłych rolników, mających olbrzymie systemy irygacyjne i miasta wspaniałe. Mimo bogactw przyrody, dostarczającej za darmo pożywienia z jarzyn i owoców, żywią się Indowie względnie nędznie, bo są przeważnie wegetaryanami. Z tem niedostatecznem odżywianiem jest może w związku brak energii i inicjatywy u ludności, którą opanowała bardzo mała stosunkowo liczba Europejczyków, ledwie wynosząca 0.06% ludności indyjskiej. Znaną bardzo dobrze jest indyjska kastowość — dzisiaj badania antropologiczne wykazują, że kasty te są to społeczne formy, w jakie wtłoczyły się nawzajem się podbijające ludy. Bramin jest aryjskim zdobywcą, rycerz (neir) zaborcą drawidyjskim itd. — wreszcie paryasy — to resztki ras antropologicznie upośledzonych. Najnowsi zaborcy, t. j. Anglicy, tworzą dzisiaj także odrębną kastę, strzegącą się krzyżowań płciowych i różnych zajęć »nieczystych«. Czem wyższa kasta, tem więcej przeważają w niej znamiona antropologiczne białych, czem niższa, tem więcej znamiona czarnych. Kasty niższe są upośledzone społecznie, wyższe sięgają czasami po berło wysokiej kultury i cywilizacji — wreszcie tu i ówdzie mamy resztki dawnych ludów — niezależnych jeszcze od podziału kastowego.

Murzynów afrykańskich uważano niegdyś za jednolitą rasę czarną, dzisiaj wyróżnia już nauka u nich trzy wyraźne typy, t. j. murzyński, negrycki i buszmeński, które ponadto nie są same w sobie jednolite, lecz przedstawiają ogromną mozaikę różnic antropologicznych, społecznych i językowych, powstałych przeważnie pod wpływem tak rozgałęzionych krzyżowań, że w »czarnej« wrzekomo Afryce nie rzadkie są dzisiaj cechy semickie, aryjskie i inne. Ludy te mało wogóle są znane, mimo licznych i słynnych wypraw afrykańskich. Znamy je mało pod względem składu antropologicznego, mało także pod względem rozwoju społeczno-kulturowego. Ostatni nie jest, rozumie się, jednolity; mamy w Afryce ludy dzikie — myśliwskie, ludy barbarzyńskie — nomadów, tu i ówdzie widzimy już kulturę osiadłą — rolnicza, zbliżoną już to do dawnej kultury europejskiego średniowiecza, jak n. p. w Dahomeju, już to przypomina-

jąca dzieje dawnych Mongołów pod Dżengiskhanami. Słynny nomada-zaborca Czaki — wśród ludów południowej Afryki, jest jakby kopia spóźnioną Attyli lub Temudżina.

Na obszarze Afryki mieszka 10—12% rodu ludzkiego; — »jaka przyszłość oczekuje tę grupę?« — pyta autor. Wyroki o inteligencji murzyńskiej brzmią różnorodnie. W czasie wojny domowej amerykańskiej i obecnie — wskutek agitacji za zniesieniem niewolnictwa, powstało wielu murzynofilów, którzy wysoko podnoszą spryt, zręczność i energię mieszkańców Afryki. Jednakże uważni i bezstronni spostrzegacze kwestyonują tę murzyńską inteligencję, natomiast widzą u murzynów ospałość, połączoną z lenistwem i gadulstwem. Ostatnia opinia okazuje się bliższą prawdy, to też murzyni, zdaniem p. Krzywickiego, nie mają wielkiej przyszłości, przeciwnie ulegają stopniowemu »najazdowi białych« i to podwójnemu: semickiemu z Azji, poprzedzanemu missyami islamicznymi i aryjskiemu z Europy, poprzedzanemu missyami chrześcijańskimi tak katolickimi jak i protestanckimi. Praktyczną działalność missyi tych ocenia autor może aż nazbyt surowo, podnosząc przytem takie fakta, że murzyni przyjmują islam, nie rozumiejąc go wcale, zaś missyjonarze chrześcijańscy słuchają spowiedzi przez pośrednictwo białych, lub piszą na kościołach holenderskich słowa »psom i murzynom wstęp wzbroniony«. Murzyn ze swej strony przyzwyczał się uważać missyjonarza za zwiastuna i poprzednika zaborów, tudzież niewoli.

Nie da się zaprzeczyć, że Arabowie i Europejczycy opanowują i nawracają Afrykę w brutalny często, a zawsze nagły sposób. Jeżeli autor za główną przyczynę tego faktu uważa wzrost nowoczesnego kapitalizmu i jeżeli sądzi przytem, że do »czarnego ladu« udają się częstokroć awanturnicze wyrzutki społeczeństw cywilizowanych — to chyba nic nowego, ani zresztą nic niesłusznego nie twierdzi; faktem jest niemniej, że missye w wielu razach mijają się z owym religijnym, względnie z etycznym celem i służą za narzędzia przedsiębiorstw finansowych. Ma jednakże — zdaniem naszym — ten przykry obraz cywilizowania, względnie eksploatawania Afryki przez białych — także swoją inną — jaśniejszą stronę. Jesteśmy tego zdania, że założenie rzeczypospolitej chrześcijańskiej murzyńskiej — »Liberii«, względna cywilizacja Abisynii i rządy boerów holenderskich, to są właśnie te jaśniejsze społeczne i wyznaniowe strony »najazdu białych« na Afrykę. Normowanie kolonizacji afrykańskiej jest dzisiaj wogóle dopiero w toku i to przeważnie z uwzględnieniem tylko interesów imigrantów cywili-

zowanych, podczas gdy o losie ludów ujarzmionych i eksploatowanych mało się mówi i pisze a jeszcze mniej się dla nich coś pożyteczniejszego robi.

Agitacja rozpoczęta za definitywnem zniesieniem niewolnictwa i handlu ludźmi, jest oznaką, że jednostronne traktowanie spraw murzyńskich zwróci się może w części ku korzyści także autochtonów Afryki, przy czem missye tak islamiczne, jak i chrześcijańskie mogą odegrać w części rolę cywilizacyjną o tyle naturalnie, o ile potrafią uwolnić się od szeregu nadużyć. Jest to wogóle kwestya, o której nie da się wiele naprzód powiedzieć i zarazem kwestya szerszej dyskusyi. Autor »Ludów« mało widocznie zajmował się kwestyą rozwoju, względnie rozszerzania się wyznań monoteistycznych i dlatego sprawę tę—zdanem naszym — rozstrzyga za pospiesznie. Nie da się n. p. rozwój i szerzenie się poszczególnych wyznań wyprowadzić jedynie z rozwoju ekonomicznego ludów, przeciwnie dzisiaj nie ma prawie kwestyi, że grają tu wielką rolę także czynniki antropologiczno-psychiczne. Ernest Renan n. p. nazywa monoteizm »geniuszem rasy semickiej«, co się w części da przyjąć, a Dr. Stade, prof. uniwersytetu w Giessen, w znakomitej swej »Historji Izraelitów« (w zbiorze Onkena), opiera rozwój religii żydowskiej także na rozwoju stosunków społecznych, ale nie wyłącznie. Sądzimy, że rozwój ten dałby się postawić na linii demarkacyjnej, którą p. Krzywicki zakresił między antropologią i socyologią i, że wówczas kwestye missyi, nawracań ludów dzikich i t. p. — traktowane mogłyby być więcej obiektywnie, więcej jasno, niż się to obecnie dzieje tak ze strony krytyków, jakoteż apologetów. Nie może ulegać kwestyi, że ani antropologia ani socyologia nie wyrzekły jeszcze w tej mierze swego definitywnego zdania.

IV.

»Już w porzeczu Elby i Wisły można dorywczo spotkać osoby ze szczególnymi rysami, które występują tem jaskrawiej i spościej, im bardziej posuwamy się ku wschodowi. W okolicach Uralu zaczynają te typy przeważać, w środkowej zaś i wschodniej Azji panują niemal wyłącznie. W wykończonem sprzężeniu mają one następujący wygląd: wzrost średni, względnie duża i doskonale okrągła głowa, osadzona na krótkiej szyi; silny rozwój szczęki w kierunku poprzecznym, jakoteż kości policzkowych, silnie odrzuconych do góry i na zewnątrz. Twarz z nosem, jakby spłaszczona od przodu; oczy małe, czarne... skóra gładka, barwy żółtej rozmaitych odcieni, od białego aż do oliwkowego, lub czerwonego, włosy proste, czarne, wogóle

uwłosienie ubogie. Typ ten z płaskowyża wschodnio-azyatyckiego spuszcza się wzdłuż rzek do wybrzeży wschodnich i do Indochin, a stąd do wysp, otaczających Azyę od południowego wschodu, docierając w dalszym ciągu w najdalsze zakątki Polinezyi«. Ogół tych typów, znany jest pod nazwą *mongołoształtnych* i stanowi blisko 44% całej ludzkości. Rozumie się, że czystych typów i tutaj prawie nie spotykamy, lecz krzyżowane z resztkami ludów ciemnych, lub z immigrantami ludów białych. Nawet kształty czaszkowe *mongołoształtne* nie przedstawiają szablonowej jednolitości i wykazują znaczne różnice, powstałe z krzyżowań. Lingwistyka porównawcza wykazuje wśród ludów tych wiele różnic językowych i idąc w pomoc antropologii, dzieli je na kilka odcieni. Mamy więc ludy turecko-tatarskie, fińskie, kałmuckie, murzyńskie, chińskie i inne pomniejsze. Część tych ludów przyjęła cywilizację białych, która doszła aż do Japonii, inna część uległa także białej kulturze, islamiczkiej; wreszcie Chiny, Tybet i Indochiny wytworzyły kulturę rodzimą. Nie wszystkie jednak ludy *mongołoształtne* dosięgnęły stopnia cywilizacji, przeciwnie wielka ich ilość na nizinie syberyjskiej żyje ciągle jeszcze w stanie koczowniczego barbarzyństwa, mimo, że chrześcijaństwo i islam wtargnęły i tam także. Kirgiz osobliwie ze swymi szczytkami pierwotnego komunizmu i ubóstwianiem konia, jako zwierzęcia, które najwięcej pomaga mu w życiu koczowniczym, przypomina bardzo hordy mongolskich Dżengiskhanów, tyle niegdyś straszne, lecz z powodu niskiego stanu społeczno-kulturowego nie zdolne do zorganizowania stałej potęgi. Rodzimy rozwój społeczno-polityczny i kulturowy ludów *mongołoształtnych* zdobył się na dwa archaiczne, ale konsekwentne systemy. W Chinach i Indochinach znajdujemy rodzaj archaicznego socjalizmu państwowego, opartego na podziałach ziemi i na rządach biurokratycznych, wykończonych w najdrobniejszych nawet szczegółach; w Tybecie i Wyższej Tatarii panuje system rządu państwowego, który możnaby nazwać archaicznym socjalizmem religijnym, podobnym wiele do organizacji kościoła katolickiego. Kapłani, zajmujący się także lichwą i handlem, mają swoje zakony z przeorami, swe bractwa, odpusty — ba nawet swego papieża — Dalaj Lamę, rezydującego w Tybecie. Jest to żywy fetysz — jako ucieleśnienie ducha Budhy.

Typy *mongołoształtne* przesunęły się — jak to najnowsze badania antropologiczne wykazują, — w 4-to rzędowej epoce geologicznej do Ameryki, a już w czasach historycznych znamy emigrację Aleutów, mieszkańców wysp tejże nazwy, przez cieśninę

Berynga do Kanady. Krótkogłowiec mongołokształtny przeważa do dziś dnia wśród autochtonów amerykańskich w kierunku do Azji, przeciwnie w kierunku ku południowi przeważają tubylcze typy amerykańskie — długogłowe, zaś w Kordylierach jest wiele śladów przymieszki ludów białych, nie aryjskich, ale indonezyjskich z wysp wschodniej Azji. Dzisiaj — rozumie się — można wśród Indyan, zwanych »czerwonoskórymi« — odkryć wiele przymieszek także aryjskich i semickich. Nazwa »czerwonoskórców« da się, podobnie jak nazwa »czarnoskórców« w Afryce, zastosować do małej stosunkowo liczby autochtonów amerykańskich, przeważnie są ludy amerykańskie odmianami typów mongołokształtnych, pod względem barwy skóry. Obfitość języków amerykańskich dowodzi względnie niskiego stopnia uspołecznienia, podobnie jak to widzieliśmy wśród ludów Oceanii, mniej jednakże znamy języków amerykańskich, niż polinezyjskich i australskich, bo też i uspołecznienie »czerwonoskórców« było i jest dotychczas — wyższe. Autochtoni amerykańscy należą dzisiaj przeważnie do ludów szczątkowych, bo w Ameryce rzeczywiście wydał dla Indyan zgubne skutki »najazd białych«, który obecnie grozi także Afryce. Ludy te stoją przeważnie w stopniu rozwojowym dzikości i barbarzyństwa, tylko tu i ówdzie widzimy nieliczne plemiona osiadłe z archaicznym komunizmem rolnym. Rodzima amerykańska cywilizacja w Meksyku, Peru i wśród ludów »Maya«, znikła doszczętnie pod wpływem najazdu i kultury Europejczyków, a wskazówki dziejowe o cywilizowanych względnie Amerykanach są nader niedokładne, ażeby z nich można dzisiaj wysnuć jakieś ważniejsze socyologiczne wnioski. Wiemy, że cywilizacja ludów »Maya« podobną była do feudalizmu europejskiego, w Meksyku widzimy silnie zorganizowaną federację plemienną, miasta, pierwotny polyteizm, pismo obrazowe itp. Najwyżej względnie stało pod względem uspołecznienia państwo peruańskie Juków, które w głównych zarysach bardzo przypomina tyle dzisiaj sławiony — faraonizm egipski.

Podania amerykańskie o ludziach białych, niemniej ślady tychże wśród »czerwonoskórców«, są to bez kwestyi ślady napływu ludów indonezyjskich z wysp Melanezyi i Mikronezyi. Indonezyjczycy ci, od dawna znani antropologom, zostali dopiero zbadani bliżej przez inżyniera Gausina. Mało ich już jest nieskrzyżowanych z Malajczykami, ci zaś ostatai przedstawiają już sami tak wielką ilość różnic antropologicznych i językowych, że Melanezyę można uważać za istny śmietnik ras i mów rozmaitych. W mieszaninie tej wyróżniają się

typy przeważnie białe, t. j. z silną przymieszką indonezyjską i przeważnie brunatne, lub czarne z silną przymieszką malajską. Indonezyjczyk od dawna społecznie i kulturowo rozwinięty, sięgał powoli po berło hegemonii nad Malajami, ale »najazd innych białych« t. j. Aryjczyków i Semitów, przerwał erę zaborów indonezyjskich. Mimo to jest Indonezyjczyk do dziś wyższym pod względem inteligencji od Malaja, ma swoje pismo, epopeje bohaterskie, a kiedy zapoznał się z chrześcijaństwem, to starał się zawsze zgłębić etyczną i dogmatyczną podstawę narzuconej mu wiary, wprowadzając przez to w kłopot nawet misjonarzy. Malajczyk tam, gdzie utrzymał się w większości i przy wolności, był długi czas odpornym wobec prądów cywilizacyjnych i zajmował się już to rozbojem morskim, już to żył w barbarzyńskich gminach komunistycznych. Niedawne to czasy dopiero, kiedy napór białych wyruszył Malaja z błogiej ospałości, kazał mu zorganizować państwa zcentralizowane, lub jak na wyspach Sandwich przyjąć w całości religię i społeczną tudzież duchową kulturę białych. Dzisiaj tylko na niewielu stosunkowo archipelagach Oceanu Wielkiego można widzieć ludy malajskie — mniej lub więcej zmieszane z Indonezyjczykami, a żyjące w stanie dzikości lub barbarzyństwa.

V.

»Miękkie a długie włosy, mniej lub więcej bujny zarost, wydatny i względnie wazki nos, względnie nieznaczna wszczękokostność, wreszcie cera dochodząca aż do śniadej, ale zawsze z rumieńcem na twarzy« — oto są główne cechy antropologiczne wielkiego odłamu ludzkości — ludzi białych, wynoszących razem 40—45% ogólnego zaludnienia ziemi. W Indonezyjczykach i ich amerykańskich pobratymcach widzieliśmy pierwsze ślady białej ludności o tyle ważne, że wykazują inne niegdyś rozmieszczenie ras antropologicznych na ziemi, dzisiaj są te resztki bez znaczenia. Natomiast główna masa białych w Azji, Europie i Afryce dzieli się na 3 odmienne typy, t. j. semicki, hamicki i aryjski. Typy te, są to dzisiaj przeważnie grupy lingwistyczne, bo ze stanowiska antropologii przedstawiają one wielką i dość nawet zbadaną liczbę domieszek.

Semici czyści o śniadej cerze, ciemnych włosach i oczach, posiadający wybitną długogłowość, małe usta i wąską wargę, cienki nos, zbudowany poniekąd jak u ptaków drapieżnych, tudzież inne pomniejsze cechy — nie istnieją prawie. Arabowie wykazują n. p. wielką ilość domieszek drawidyjskich i murzyńskich. Żydzi, jak

dawniej mówiliśmy — są skrzyżowani silnie z ludami, wśród których mieszkają; jedni mają prawie czarną cerę — inni, w Europie — wykazują w wielkiej ilości cechy antropologiczne aryjskie. Puszczą arabska była i jest dotychczas głównym rozsądkiem Semitów i z tego to ogniska wynieśli oni wiele skłonności koczowniczych, a mało uzdolnienia do rolnictwa. Do dzisiaj ustrój społeczny Arabów jest głównie przystosowany do życia pasterskiego, względnie handlowego lub rozbójniczego, gdziekolwiek tylko wskutek połączenia się kilku plemion koczowniczych powstaje miasto, utrzymujące się częścią z rolnictwa, częścią z danin, składanych przez podbitych koczowniczych sąsiadów. Słusznie podnosi autor, co także stwierdzają najnowsze badania historyczne, że taki sam był pierwotny ustrój plemion izraelskich, tylko że one, zajmawszy dolinę Jordanu więcej niż inne ludy semickie — wykształciły się na osiadłych rolników, w następstwie zaś zbudowały państwo i słynny system religijny; swoją drogą nie bez licznych i silnych wpływów ludów okolicznych tak hamickich jak i aryjskich. Jako prawdziwy syn pustyni jest Semita wytrwały na niedostatek jedła i napoju, znosi bez wielkiego trudu gorąco i zimno; jest nerwowy tudzież gwałtowny pod względem uczucia i ruchów. Zbыва mu na poczuciu plastyczno-artystycznym; literatura jest głównie liryczną; nauka zaciekawia się w labirynty socjalno-filozoficzne, bez empirycznego doświadczenia; rzeźba i malarstwo — tak jakby całkiem nieznanne. W przekonaniach jest to typ mało tolerancyjnego fanatyka, co przy wrodzonej energii było jednym z głównych powodów, że religie semickie czyste i zmodyfikowane opanowały 33% dzisiejszej ludzkości.

Ludy hamickie istnieją dzisiaj jako mozaika różnych typów antropologicznych w Egipcie i północnej Afryce; z dawnych cech odrębnych zachowały wspólnotę lingwistyczną i upodobanie w rolnictwie. Społeczno-kulturowy ich ustrój jest do dzisiaj na roli oparty i dlatego głównie różni się od semickiego, zaś dzieje wykazują ogromne walki między Semitami koczowniczymi i rolniczymi Hamitami w Egipcie, gdzie najazd pasterskich szejków »Hyksos« uważano za największą klęskę kraju i ludności, jakkolwiek Hyksosi dążyli do zlania się z Egipcyanami. W górach berberyjskich mamy dzisiaj jeszcze resztki czystych względnie Hamitów, zasklepione w sobie z ustrojem komunistyczno-rolnym.

Wielkie powinowactwa antropologiczne z Semitami wykazują resztki zaginionych ludów w Grecji np. Albańczycy, lub we Włoszech np. Liguryjczycy; zaś także powinowactwo z ludami hamickimi wykazują mie-

szańcy południowej Hiszpanii, Baskowie a we Francji odkryto szczątki wygasłego typu, zwanego w nauce rasą cromagnoińską, która można wliczyć do szeregu czwartorzędowych protoplastów wszystkich tych białych typów, o których mówimy. Jest to zasługą francuskiego antropologa Verneau, że odkrył wygasłe i do dzisiaj istniejące resztki ludów białych, które w czasach już historycznych uległy Aryjczykom, a których nauka nazywa rasą, względnie tylko typem śródziemnomorskim. Ślady ich kultury dość wysokiej odnajduje antropologia już to w wykopaliskach cromagniojskich, już to, jak chcą niektórzy, w semickiej wrzekomo cywilizacji etruskiej; zaś resztki lingwistyczne śródziemnomorców dochowały się jedynie w oryginalnej i bez kwestyi nie-aryjskiej mowie Basków.

Typ śródziemnomorski z południa, semicki w Azji a mongołokształtny od północy, to są ważne części składowe, w antropologicznym tego słowa znaczeniu, ludów aryjskich. Aryjczycy zajmują obecnie $\frac{1}{3}$ zaludnienia globu ziemskiego i coraz więcej opanowują lądy brunatne, żółte i czarne. Prastara wspólność lingwistyczna rozpadła się dzisiaj na 9 grup językowych i dalej się różniczkuje. Jest to zasługą porównawczej lingwistyki, że odkryła mowę praaryjską; wyrazy zaś znane w tej mowie dają nam względnie dokładny obraz kulturowy i stanu społecznego Praaryjczyków. Wiemy, że Praaryjczycy byli ludem koczowniczo-pasterskim, że oswoili krowę i psa, znali barana i kozę, wreszcie uprawiali nawet jęczmień. Rodzina była ojcowska, religia oparta na kulcie przyrody. Ślady te społeczno-kulturowego bytu pierwotnego Aryjczyka, przypominają stosunki, dzisiaj spostrzegane u Kafrów lub Somalów. Dzisiejszy Aryjczyk odznacza się przede wszystkim znacznie rozwiniętą kulturą techniczną, która uniezależniła człowieka w pewnej mierze od warunków przyrodniczego otoczenia, natomiast podbiła go pod jarzmo techniczno-ekonomiczne. Koczownicza ruchliwość Afgana, demokratyzm wioskowy górali Pamiru, są jedynymi bardziej wyrazistymi wzorami dawnej zależności Aryjczyków od przyrody, wynikającymi z niższego poziomu techniki ekonomicznej u odpowiednich szczepów. W Europie ludy słowiańskie są stosunkowo najmniej zbadane pod względem składu antropologicznego, więcej niemieckie na podstawie danych faktycznych, dostarczonych przez ankiety szkolne, najwięcej stosunkowo znany jest antropologiczny skład Francuzów, gdzie badano pod tym względem nie tylko dzieci, lecz także ludzi dorosłych. Badania te wykazują bezwarunkowo, że ludy aryjskie, podobnie jak i inne — nie przedstawiają wspólnoty rasowej, przeciwnie są licznie

skrzyżowane i stanowią raczej typ lingwistyczno-kulturowy — niżeli ściśle rasowy. Osobliwie dwa zasadnicze typy zmieszały się z sobą wśród ludów aryjskich, t. j. zachodnio-azyatycki czarnowłosy krótkogłowiec i północno-zachodni europejczyk — długogłowy blondyn. Niemcy i kraje skandynawskie, tudzież Anglia wykazują nadwyżkę długogłowych blondynów, nadwyżka ta znika powoli ku południowemu zachodowi i wschodowi Europy, natomiast już we Francji południowej z jednej, zaś u Rusinów z drugiej strony zaczynają przeważać typy czarnowłose krótkogłowe. Skrzyżowanie się tych zasadniczych typów wydało rozmaite pośrednie odcienie wśród Aryjczyków, t. j. czarnowłosych długogłowców, krótkogłowych blondynów i spory procent szatynów o rozmaitych czaszkach. Nie wiadomo, czy długogłowcy, czy krótkogłowcy są tymi pierwotnymi Aryjczykami, których mowę i kulturę odkryto i dopiero, gdyby ta kwestya przez antropologię została rozstrzygnięta, możnaby z wielką pewnością oznaczyć, czy ci Praaryjczycy mieszkali w zachodniej Azji, czy może w północno-zachodniej Europie. Obok tych głównych i najczęściej rozpowszechnionych różnic antropologicznych wśród Aryjczyków, istnieje wiele pomniejszych, powstałych ze skrzyżowania rasowego z ludami dawnego typu śródziemnomorskiego, z Semitami, Mongolami, po za Europą zaś nawet z typami ludów czarnych.

Na ludach aryjskich — kończy p. Krzywicki swój przegląd ras antropologicznych i w naturalnym porządku stawia sam sobie pytanie na końcu tej części pracy: jaki los czeka tę mozaikę ludów, tudzież czy i o ile krzyżowania płciowe są korzystne, względnie niekorzystne. Pierwszą kwestyę rozstrzyga autor w ten sposób, że nazywa dzisiejszą epokę dziejową ze stanowiska antropologii »epoką najazdu białych«, którzy w chwili odkrycia Ameryki stanowili 22% ogółu zaludnienia ziemi, dzisiaj zaś już przeszło połowę. Wobec takich cyfr statystycznych trudno nie przyznać racji wywodom autora, trudno także zaprzeczyć, że te najazdy białych odbywają się nieraz z całą brutalnością silnych zdobywców wobec bezbronnych prawie dzikich ludów i że religie chrześcijańskie i islam grają na kresach rolę zakonu niemieckiego wobec Polski i Litwy tak dalece, że towarzystwo antropologiczne w Londynie oświadczyło się wyraźnie przeciw misyjom. Obie te kwestye, t. j. rasowego i idejowo religijnego naporu białych na ludy dzikie i barbarzyńskie, podnieśliśmy już

pierwej, a po przeglądzie szczegółowym nie cofamy swego zdania, że napór ten, mimo swych wielkich — powiedzmy nawet — zbrodni społecznych, niesie z sobą przecież nasiona wyższych społecznych ustrojów, wyższej kultury i cywilizacji do ludów niżej stojących. Widzimy w najazdach tych żywe stwierdzenie teorii socyologicznej Gumpłowicza, który twierdzi, że z bierności, połączonej z archaicznym ustrojem rodowym, wyprowadzają ludzkość najazdy silniejszych ludów i, że one stanowią przy całej swej brutalności zarzewie wyższej cywilizacji. Rozumiemy, że teoria Gumpłowicza jest tylko fragmentem socyologicznym i, że teorii najazdów nie można stosować wszędzie i zawsze, dlatego raz jeszcze podnosimy dawniej rzuconą myśl, że napór białych wówczas przestanie względnie być zwykłym najazdem zdobywców, kupców, ba nawet jak w Australii kryminalistów, jeżeli emigracja i immigracja będą mogły być kierowane celowo z obustronną korzyścią dla najeźdców i dla tubylców. Wymagając n. p. misji agronomicznych, wogóle kulturalnych — dla dzikich i barbarzyńców, podnosi sam autor tę myśl, nader jednak niejasno, przeciwnie chciałby częstokroć za przykładem Engelsa ukuć broń ze społecznego stanu ludów komunistycznych przeciw kapitalistycznej cywilizacji. W tym kierunku nie jest autor ściśłym z własnego społecznego stanowiska, bo i Engels przecież puścił swą broszurę o »pierwotnych cywilizacjach« w świat nie jako dzieło naukowe, ale jako małą rozprawę agitacyjną. Wymagając na końcu swych »L u d ó w« ustroju społecznego, któryby w możliwie wielkim zakresie spożytkował wszystkie owoce cywilizacji kapitalistycznej — staje autor w sprzeczności sam z sobą — przeciwstawiając teź cywilizacji — dziecinny wiek ludów, żyjących w ustrojach archaiczno-komunistycznych.

Nawskróś obiektywnym jest autor w omawianiu ważnej kwestyi krzyżowań płciowych dlatego, że nie rozstrzyga jej szablonowo ani na stronę ras czystych, ani na stronę mięszkańców, lecz sądzi — na podstawie doświadczeń pozytywnych, że krzyżowania mogą być czasami bardzo pożądane, czasami zaś mniej korzystne; że więc w tym kierunku celowy dobór mógłby być jedynym względnie możliwym i zadowalniającym probierzem.

VI.

W ostatniej, trzeciej części — rozprawy o »L u d a c h« zajmuje się autor pytaniem, czy i o ile rozwój wiadomości antropologicznych da się zużytkować w społeczno-kulturowym życiu ludzi. Obecnie przy-

znano już wielkie znaczenie antropologii dla racjonalnej pedagogii, mianowicie od czasu, kiedy stwierdzono, że cechy antropologiczne i w parze z nimi idące psychologiczne, nie są ilościami stałymi, danymi człowiekowi od razu przez przyrodę, ale że rozwijają się one w miarę, jak człowiek z wieku dzieciennego dochodzi do dojrzałości. Już August Comte wskazał na antagonizm naturalny między ojcami t. j. starymi, a »dziećmi« t. j. młodymi i na tej podstawie opierał swe poglądy o konserwatyzmie starych i postępowości młodych. Rozwój antropologii stwierdza wywody Comte'a z tym dodatkiem, że ludzie wszechstronnie antropologicznie rozwinięci zachowują nawet w starości świeżość i bystrość umysłu jak n. p. Humboldt — inni zaś, którym warunki społeczne nie dozwoliły wykształcić cech antropologiczno-psychicznych, są już w młodości pod wielu względami — starcami.

Antropologia przyczynia się także wiele do racjonalnego rozpatrywania tyle głośniejszej kwestyi — jak emancypacja kobiet. W tym kierunku — nauka nie wyrzekła jeszcze ostatniego słowa; autor sympatycznie wita dążności emancypacyjne, twierdząc, że wraz z ich wcieleniem w życie — rozwinęłyby się kobiety tak pod względem antropologiczno-psychicznym, jak i społecznym.

Antropologia kryminalna wiele przyczyniła się do złagodzenia praw karnych, wykazała razem do spółki z psychopatologią, że istnieją zbrodniarze z natury, dziedziczni złodzieje, rabusie i t. p., do których prawo inną musi miarę przykładać, niżli do zbrodniarzy społecznych.

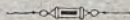
Antropologii przypisuje autor wielki, ba nawet decydujący wpływ na przyszłe normowanie kwestyi, względnie antagonizmów rasowych i narodowych, które obecnie zależą w pierwszym rzędzie od stosunków społeczno-politycznych. W wyższym ustroju społecznym, jaki autor stawia czytelnikowi przed oczy na końcu swego dzieła — przypisuje on antropologii nader ważną rolę — jak widzimy, bo rolę celowego i świadomego normowania stosunków międzynarodowych. Że antropologia już obecnie może i w tej mierze dorzucić niejedną obiektywną wskazówkę, to — zdaniem naszym — nie może ulegać wątpliwości, czy i o ile w dalszym swym rozwoju zajmie stanowisko, przeznaczone jej przez autora, czy n. p. zdoła celowo normować rasowe krzyżowania, zależne od tylu rozmaitych wyników, tego przesądzać tak łatwo nie można. Samemu autorowi nasuwa się refleksya w słowach »trudno przewidywać daleką przyszłość, można tylko powiedzieć, że jeżeli antropologia wcieli w życie

pewne stosunki prawne, będzie to epoką antropotechniki, wynikającej z osobniczej moralności i opartej na głębokiej wiedzy praw organizmu ludzkiego». Ta refleksya autora, w której on sam kwestyonuje daleko idące swoje, poprzód skreślone, zadania antropologii w rozwoju społecznem ludzkości, jest ostatnim i wiele mówiącym dowodem, obok wielu innych, że »Ludy« p. Krz. są bardzo poważną próbą rozszerzenia w literaturze i społeczeństwie naszym znajomości antropologiczno-etnicznych, to też rozprawę tę, należy uważać za nader cenny nabytek dla ludoznawczej literatury polskiej.

Dr. Kazimierz J. Gorzycki.



LUD HRUBIESZOWSKI.



(Dokończenie.)

V.

OBCHODY WESELNE.

Gdy parobek dziewczynę sobie upodoba i uzna ją za odpowiednią dla siebie na żonę, prosi którego z doświadczonych gospodarzy wioski z »dobrym charakterem w gębie«, aby mu służył za drużbę, — i w najbliższą sobotę lub piątek, zabrawszy do kieszeni kwartową flaszkę wódki, udaje się razem do chaty rodziców upatrzonej dziewczki. Kandydat do stanu małżeńskiego pozostaje przede drzwiami na dworze, a drużba wchodzi, witając gospodarzy słowem: — pochwalony!

— Na wieki — brzmi odpowiedź. A tymczasem dziewczyna, pomiarkowawszy o co idzie albo naprzód o wszystkim powiadomiona, chowa się za piec i zaczyna dłużyć palcem w murze.

— Czy tu nemá koło was de naszych husi? — ciągnie dalej rzecz swoją drużba:

— A deż tam jè każe jidna huska.

— Bo w nas husàk jè, a huski ne maje.

Rodzice milczą, więc drużba podchwytuje:

— To może byśmy wypyły horiiki na toju huś?

— A ne znaju, szczo tam onà skaże... Czujesz, Kseniu, chod'no siudà, dajno kielyszka.

— Eee! dajte mi ta pokij, — ja ne chocz, odpowiada córka. Drużba przecie na to nie uważa, otwiera drzwi i wprowadza